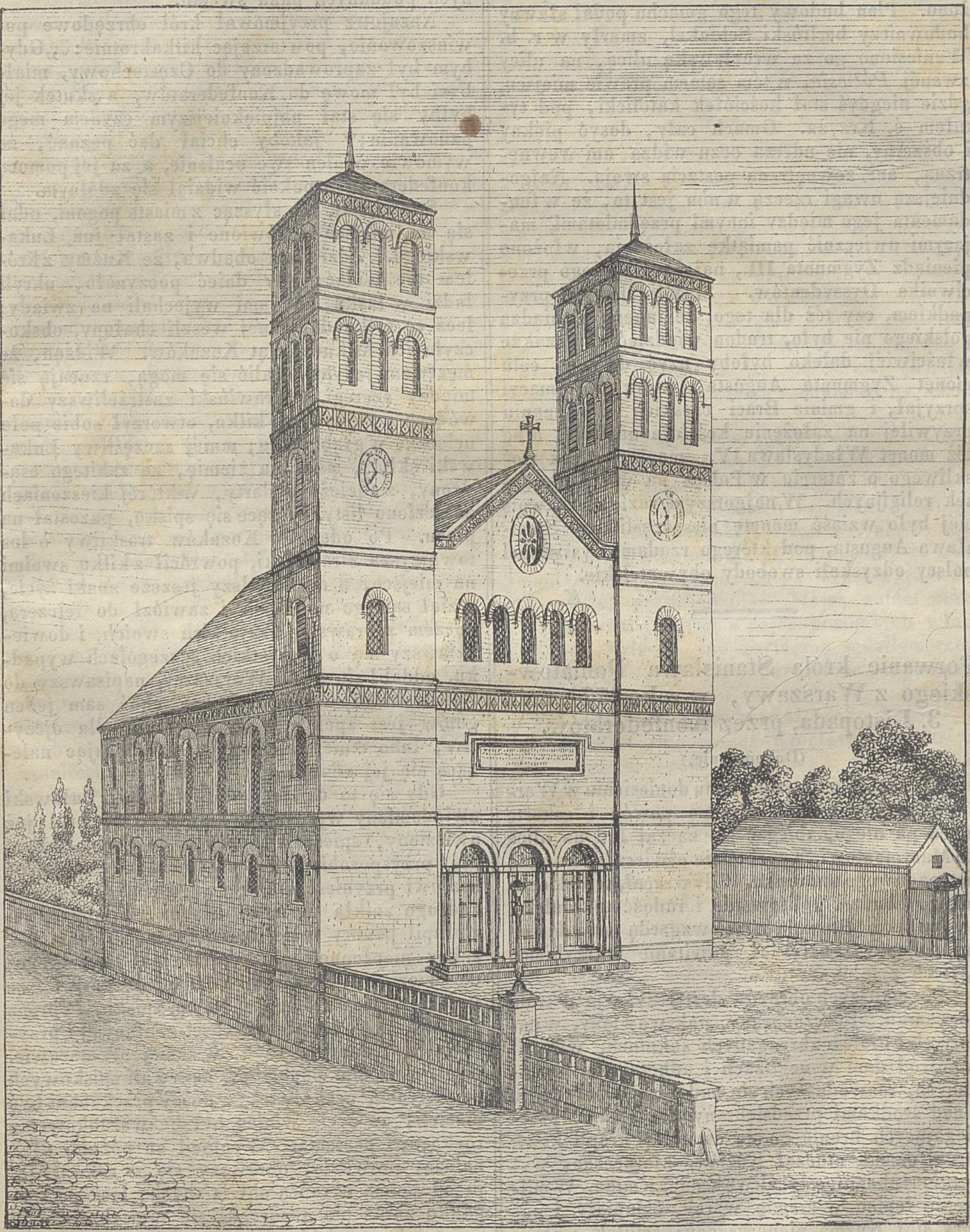
Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. No. 19. Leszno, dnia 6. Listopada 1841.



Nowy kościół Braci czeskich w Poznaniu.

Nowy kościół Braci czeskich w Poznaniu, pod tytułem Ś. Piotra.

Gmina Braci czeskich, czyli raczéj ewangielicko- reformowana w Poznaniu, odbyła w dniu 7. Listopada r. b. uroczystość otworzenia nowo wystawionego kościoła swego, na który kamień węgielny w dniu 3. Sierpnia 1838. roku położono. Plan budowy tego gmachu podał sławny budowniczy berliński Schinkel, zmarły w r. b. Wzniesiono go za wrocławską ulicą, na ulicy zwanéj *Półwsią*, w tém samém prawie miejscu, gdzie niegdyś stał kościółek katolicki, pod tytułem ś. Krzyża. Gmach cały, dosyć piękny i obszerny, nie uderza oczu widza ani wewnętrzną, ani zewnętrzną postacią swoją. Najgodniejszą uwagi rzeczą w nim jest to, że w fundamenta jego między innymi przedmiotami, mającymi uwiecznić pamiątkę założenia, włożono pieniądz Zygmunta III., najgłówniejszego przeciwnika Dyssydentów. Stałoli się to przypadkiem, czy téż dla tego, że innego pieniądza polskiego nie było, trudno wiedzieć. Wszakże właściwiéj daleko byłoby użyć do tego celu monet Zygmunta Augusta, który reformacyi sprzyjał, i gminie Braci czeskich w Poznaniu przywiléj na założenie kościoła udzielił, albo téż monet Władysława IV., monarchy tak troskliwego o zatarcie w Polsce na wieki niesnasek religijnych. W najgorszym razie przyzwoiciéj było wziąść monetę nieszczęśliwego Stanisława Augusta, pod którego rządami Dyssydenci polscy odzyskali swobody obywatelskie.

K.

Porwanie króla Stanisława Poniatowskiego z Warszawy, w roku 1771. dnia 3. Listopada, przez Konfederatów.

(Dokończenie.)

Nie zupełnie wierzono temu doniesieniu w Warszawie, gdy jednak ujrzano powóz i eskortę idącą po niego, zbiegać się zaczął lud na ulice ku Marymontowi, a pochodnie oświecały ciemność listopadowego nadranku. Gdy wracał, widok ocalonego obudził politowanie i radość tak dalece, że ów król Stanisław ze wzgardą nie dawno wspominany, usłyszał powitanie okrzykiem: „Niech żyje!“

Rozmaitszych obrazów dostarczył wjazd króla do zamku. Rozczochrany, pokrwawiony, w podartych i błotem zbryzganych sukniach, wysiadł w pośród dam w negliżach i adherentow zapłakanych, rozwodzących się nad okropnością czynu i nad środkami przedsiębranymi ocalenia, przysięgających bronić go do ostatniéj kropli krwi. Drugi orszak otaczał Kuźmę, złorzecząc, wypytując i okazując życzliwość naprzemian. W milczeniu lepiąc w ziemię wzrok, osłupiały i ponury stał Kuźma nieporuszony; smutek i zgryzotę widać było w jego postawie, dając do odgadnienia, czy to z porwania, czy z ocalenia króla. Natarczywe dopiero nalegania, wymogły na nim słowa: „Jestto dzień najokropniejszy w mém życiu!“ Całéj téj scenie przyświecające pochodnie robiły podwórze zamkowe podobném do teatru, na którym wystawiają parodyą wiernych poddanych panu swemu.

Nazajutrz przyjmował król obrzędowe powinszowanie, powtarzając kilkakrotnie: „Gdybym był zaprowadzony do Częstochowy, miałbym był mowę do Konfederatów, a skutek jéj byłby się stał najpiękniejszym czynem mego panowania;“ jakoby chciał dać poznać, że wymowie winien swe ocalenie, a za jéj pomocą konfederacyą uspokoić widział się zdolnym.

Strawiński, nie słysząc z miasta pogoni, udał się na miejsce umówione i zastał już Łukawskiego. Zdziwieni obadwa, że Kuźmy z królem nie widać; gdy dnieć poczynało, ukryli ludzi w lasku, a sami wyjechali na zwiady; lecz co tylko do jednéj weszli chałupy, obskoczyło ich kilkudziesiąt Kozaków. Widząc, że męztwem jedynie ocalić się mogą, rzucają się między szeregi. Strawiński zastrzeliwszy dowódzcę i zrąbawszy kilku, otworzył sobie pole ucieczki w głąb lasku; mniéj szczęśliwy Łukawski skłuty, padł na ziemię, za zabitego osądzony, z odzieży obdarty, w któréj kieszeniach znaleziono listy, tyczące się spisku, pozostał na placu. Po odejściu Kozaków troskliwy o los towarzysza Strawiński, powrócił z kilku swoimi na miejsce, a dostrzegłszy jeszcze znaki życia, wziął samego na konia i zawiózł do felczera, poczém zebrawszy wszystkich swoich, i dowiedziawszy się o wszystkich szczegółach wypadku, oddalił się z pod Warszawy, napisawszy do Puławskiego w rozpaczy: że choć sam jeden gotów jest spełnić czyn użyteczny dla ojczyzny, lubo mniéj szlachetny, poświęcając należącą się jéj ofiarę.

Gdy się to dzieje pod Bielanami, Puławski uwiadomiony wprost z Warszawy, że król już uwieziony, spiesznie powrócił do Częstochowy, dla przysposobień na przyjęcie niepodległość krajowi przynieść mającego gościa. Lecz niezadługo znikła ta mara ułudna, a miejsce jéj zastąpił ponury widok zawiedzionéj przyszłości. Jakoż niepłonne było przeczucie Puławskiego; do więzienia wtrącony Kuźma, zeznawał, że Puławski jest główną sprężyną spisku, i oprócz porywających ma do trzechset zaufanych i przysięgą związanych osób w saméj Warszawie. Król, a za nim pochlebcy, nazywali spiskowych mordercami, aczkolwiek w duszy przekonani być musieli, że życie winien był bezwarunkowemu rozkazowi ocalenia. Wypłacił on późniéj dług należny prawdzie, obrawszy się w roku 1773. przed sądem obrońcą obwinionych; lecz po wypadku zaraz nie wzdrygał się w artykułach do gazet, przez siebie dyktowanych, i listach do

monarchów, obwiniać Konfederatów o zamiar królobójstwa. Dwór wiedeński oświadczył Generalności przez Kaunitza, że Puławskiemu odmawia przytułku, a jeżeli sama dłużéj pozostać w krajach cesarskich pragnie, obowiązana jest wydać manifest uniewinniający siebie, czego też nie odmówiła i w miejscu została.

Tymczasem rozpoczęto w Warszawie śledztwa. Delatorami byli Jan Ośniatowski i Franciszek Przeuski; niektórzy oskarzeni przez Kuźmę, pochwyceni i badani, Puławskiego wiedząc lub nie wiedząc sprężyną spisku mianowali. Inni, zbiegli właśnie do Częstochowy, zawiadomili go wcześnie o tém, co się w Warszawie dzieje. Puławski skołatany złorzeczeniami, dał rozkaz Marszałkowi konfederacyi zakroczymskiéj, aby Łukawskiego i wszystkich uczestników zamachu aresztował, a potém chciał się usprawiedliwić manifestem. Byłto krok, którego dowódzca konfederacyi, związanéj przeciwko królowi, otwarcie walczącemu z narodem, słusznie powinien był uniknąć; jakoż miał go w stosównéj do prawdy osnowie przygotowany; lecz księżna kurlandzka wstrzymać miała ogłoszenie, przełożeniem, że jako pod rozkazani Generalności, na nią ściągnąłby całą odpowiedzialność. Pozostał przeto Puławski przy zaprzeczeniu przez dwa manifesta. Obadwa zgodne co do punktu, że nigdy wydrzeć życia Poniatowskiemu nie miał zamiaru. Łukawski wygoiwszy się z ran, przyjechał do Częstochowy, zkąd go Puławski posłał Generalności; ta zwróciła mu go na powrót, i tak tułając się, został uwięziony.

Strawiński, oburzony manifestem Puławskiego, ogłosił listy do siebie i Łukawskiego przez Puławskiego pisane, przez co ułatwił przekonanie pojmanych; sam zaś uszedł za granicę. Znalazł jeszcze sposobność podania do akt grodzkich wileńskich, pod datą 9. Kwietnia 1773., manifest, potępiający Puławskiego, a tak niegodne rycerskiéj duszy zaparcie, stało się jeszcze i sławie jego szkodliwe. Spełzły zamiar uwięzienia króla i postawienia go na czele walczącego o niepodległość narodu, więcéj zaszkodził konfederacyi, jak wszystkie klęski zadane wojsku.

Dnia 2. Września 1773. na sejmie w Warszawie zapadł wyrok, przez który Puławski (qua principalis), Stan. Strawiński, Wal. Łukawski, skarani na śmierć przez ucięcie głowy, a potém odcięcie rąk i przybicie ich na słupach po rozstajnych drogach, na spalenie ciał i rozrzucenie z wiatrem prochów, na konfiskatę majątków, pozbawienie czci i ogłoszenie wyroku przy trąbach na rogach ulic. Kuźma skazany na wygnanie, lecz królowi na łaskę oddany. Cybulski na śmierć, a dzieci na utratę szlachectwa. Poszyński i Frankenberg na roboty do śmierci w warowni Kamieńca podolskiego, Tubałowicz i Slęczewski przed wyrokiem w więzieniu pomarli; imiona ich przecież zawyrokowano przybić na palu, w miejscu exekucyi wystawić się mającym. Pozostali zbiegli, na śmierć zaocznie osądzeni, a majątek ich fiskusowi i delatorom przysądzono. Maryannie z Mendeńskich, żonie Łukawskiego, kazano być obecną śmierci męża, a Zembrzoskiemu odprzysiądz. Łukawski i Cybulski według wyroku ścięci zostali.

Grobowiec Henryka Łagodnego (Probus) w Wrocławiu.

Przez K. S.

(Z Bibl. warsz. na miesiąc Październik.)

W kościele ś. Krzyża w Wrocławiu, w części kapłańskiéj (presbiterium), wznosi się na środku grobowiec znakomity pod względem starożytności i sztuki. — Z umieszczonego do koła napisu widzieć się daje, że pod nim leżą szczątki Henryka IV., książęcia wrocławskiego, zwanego *cnotliwym* albo *łagodnym*, którego panowanie nie tylko ma związek z dziejami innych dzielnic Piastowskich, ale który się nawet chwilowo jako władzca najstarszéj dzielnicy w historyi ukazuje.

Nie mamy w naszym języku oddzielnéj historyi szląskich Piastów, bo ich pokolenie mało dziejopisów naszych obchodziło. Naruszewicz objął wprawdzie w swoich dziejach narodu polskiego i dzieje szląskiéj dzielnicy, ale te w pośród innych zdarzeń tak są rozrzucone, że z nich panowanie pojedynczych książąt z trudnością rozwikłać przychodzi. — Mając zatém mówić o grobowcu jednego z najznakomitszych władzców na Szląsku, nie zbyteczną sądziłem rzeczą całkowity obraz jego panowania czytelnikom ukazać.

Urodził się Henryk około roku 1248. z ojca Henryka III., podobnież wrocławskiego książęcia, i matki Judyty, Konrada I. mazowieckiego córki, a wdowy po Mieczysławie raciborskim. Utraciwszy ojca w młodym jeszcze wieku (1), zostawał pod opieką swego stryja Władysława, Arcybiskupa salzburgskiego i Biskupa wrocławskiego, który w imieniu pupilla aż do swojéj śmierci rządy w księstwie spólnie z kilkoma obywatelami wrocławskiemi sprawował.

W Kwietniu 1270. roku objął młody Henryk udzielną władzę (2). Widok coraz bardziéj słabniejącéj powagi pokrewnych książąt szląskich, kazał mu myślić o silniejszém utwierdzeniu siebie na tronie książęcym; najpewniejszym zaś do tego środkiem zdawała mu się

(1) Henryk III. umarł 5. Grudnia 1266. w skutku gorączki, albo jak inni utrzymują, w skutku zadanéj trucizny. Schowany jest w kościele ś. Klary u PP. Urszulinek w Wrocławiu.

(2) Arcybiskup Władysław umarł dnia 14. Kwietnia 1270. Zwłoki jego przeniesiono do Salzburga i tam w kościele katedralnym pochowano.



Strona prawa grobowca Henryka Łagodnego, księcia szląskiego i krakowskiego.

przyjaźń z Czechami, którym panował wówczas Przemysław Ottokar, monarcha znakomity zdolnościami osobistemi, a licznemi dzierżawami potężny. Prowadzona właśnie przez niego wojna z królem węgierskim Stefanem, podała Henrykowi sposobność okazania swojéj dla domu czeskiego przychylności. Ta wojna taki miała początek: Ojciec Stefana, Bela, podczas napadu Tatarów uciekając przed pogaństwem, schronił się był do Fryderyka, książęcia austryackiego, który przyjąwszy go chętnie w gościnę, w więzieniu osadził, i nie wprzódy wypuścił, aż na uwięzionym odstąpienie znacznéj części przyległego sobie kraju uzyskał. Okupiwszy wolność Bela za powrotem do Węgier, myślił nad sposobem, powetowania uczynionéj sobie krzywdy, i spólnie z Wacławem, księciem czeskim, wkroczył do Austryi, wydał wiarołomcy nad rzeką Lejtą bitwę, w któréj tenże na placu poległ. Fryderyk był ostatnim księciem Austryi, z linii bawarskiéj, bo nie zostawił potomstwa; najbliższą spadku po nim była siostra Małgorzata, wdowa po Henryku, królu rzymskim, a po nim Giertruda, synowica Fryderyka, wdowa po Władysławie czeskim. Kusił się jeszcze o tę puściznę Fryderyk II. Cesarz opierając się na prawie lenném, przeciw któremu Papież dla domu szwabskiego niechętny, gdy mu się Małgorzaty na księstwie osadzić nie udało, popierał węgierskiego Belę. Obadwa tedy współubiegacze posłali swoje wojska do Austryi, których zdzierstwem zniechęceni Austryacy, Giertrudę panią ogłosili, naznaczywszy jéj za męża Henryka, hrabię badeńskiego. Herman wkrótce umarł, a żona jego ujechawszy do Misnii, podała nową sposobność ubiegania się o osierocone księstwo. Wróciła wprawdzie, ale kiedy Ottokar, syn Wacława czeskiego, bogatém wianem przywabiony, zaślubił 47letnią Małgorzatę, i z wojskiem do Austryi wkroczył, nie mogąc się oprzeć siłom przemagającym, Beli praw swoich ustąpiła. Bela miał za sobą Styryjczyków, którzy nawet syna jego Stefana za męża Małgorzacie życzyli; wciągnął do przymierza Daniela ruskiego, zaślubiwszy synowi jego Romanowi owdowiałą Giertrudę; z Bolesławem krakowskim łączyła go oddawna córka Kunegunda, księżna krakowska. Znaczne tedy zebrawszy siły tak swoje jak i sprzymierzonych sąsiadów, wojnę Czechowi wypowiedział, i Morawy spustoszył. Wdał się w zagodzenie stron poważnionych Papież, i swojém pośrednictwem skojarzył pokój, zabezpieczający Ottokarowi Austryą, a Beli Styryą. Działo się to roku 1254. W sześć lat później nowe pomiędzy Ottokarem a Belą powstało poróżnienie; powodem tego było osierocone biskupie krzesło w Salzburgu, na które Czech Filipa, księcia Karyntyi, a Węgrzyn Ulryka, Biskupa sekowskiego, popierali. Wyszedłszy Filip z Czechami do Styryi, tyle potrafił dokazać, że Styryjczykowie Węgrów wypędzili, a Ottokarowi zupełnie się poddali. Obawa Tatarów, sąsiednie kraje pod ów czas niszczących, wstrzymała Belę od popierania praw swoich orężem, ale kiedy się z téj strony widział bezpiecznym, zebrawszy tak



Wierzch grobowca Henryka Łagodnego, księcia szląskiego i krakowskiego.

swoje wojska, jako też znaczne rozmaitych książąt polskich i Rusinów posiłki, wkroczył do Morawii. Stawił Węgrzynowi czoło Ottokar, mając za sobą książąt szląskich, a między nimi ojca Henrykowego, Henryka III., zbity, naprzód około zamku Łany, poprawił się nad rzeką Morawą; i do czternastu tysięcy Węgrów zniszczywszy, w posiadaniu Styryi się utwierdził. Stefan, syn Beli, odziedziczywszy w roku 1270. berło po ojcu, kusił się o odzyskanie utraconéj prowincyi, wciągnął do przymierza szwagra swego Bolesława Wstydliwego i Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego, wkroczył zbrojno do Austryi, znaczną część tego kraju zniszczył i mnóstwo zabranego niewolnika do Węgier odesłał.

W takim stanie były rzeczy, kiedy Henryk IV. objął udzielnie władzę książęcą. Położenie Czecha, lubo nie zatrważające, nie było jednakże korzystne; przychodząc mu w krytycznym razie, z osobistą pomocą wrocławski książę, dowiódł świeżych dla niego uczuć i bezinteressowności. Ottokar przy pomocy sprzymierzeńców (3) zakończył wojnę pomyślnie w roku następnym przez traktat prezburski, w którym zwyciężony Stefan, wszelkich praw swoich do Styryi, zwycięzcy ustąpić musiał.

Zaledwie wojska Henrykowe z wyprawy przeciwko Węgrom wróciły, nieszczęście nawiedziło dzielnice młodego księcia. Wrocław, stołeczne téj dzielnicy miasto, prawie zupełnie pogorzał; miał on podówczas większą część drewnianych budowli, w miejsce których Henryk dopiéro nowe z cegły i kamieni powystawiał.

(3) Towarzyszył Ottokarowi w téj wyprawie Ziemomysł, syn Kazimierza, księcia kujawskiego, i Władysław, książę opolski.

Podźwignąwszy tym sposobem miasto i kraj nieco do porządku przyprowadziwszy, począł myśleć o rozszerzeniu granic swego panowania i o umocnieniu swéj władzy. Zwracały na siebie jego uwagę zamki Greiffenstein, Krosno i Prztyn, w posiadaniu Arcybiskupa magdeburskiego będące, należały one kiedyś do Konrada, księcia głogowskiego, stryja Henrykowego, który po śmierci Salomei wielkopolskiéj zostawszy wdowcem, pojął w powtórne małżeństwo Brygidę, córkę Teodoryka, margrabi misnijskiego, a wdowę po straconym w Neapolu Konradynie, i zamki powyższe żonie w summie posagowéj 10,000 grzywien wypuścił. Brygida w następnym roku umarła; zastawione jéj przez męża zamki, zajął po jéj śmierci ojciec margrabia, i wkrótce je w takiéjże summie, to jest 10,000 grzywien, Konradowi de Sternberg, Arcybiskupowi magdeburskiemu, przezastawił. Nie trudno było Henrykowi odkupić od Niemca pierwotną szląskich książąt własność, bo miał do rozrządzenia znaczne summy, podczas małoletności swojéj przez opiekuna uzbierane; ponieważ jednak zamki wymienione do niego samego nigdy nie należały, wahał się cokolwiek w tém przedsięwzięciu z obawy, aby się stryjowi swemu Konradowi nie naraził. Dopiero panów krajowych rady wymogły na nim, że summę 10,000 grzywien Biskupowi magdeburskiemu wypłacił, i zostawione przez Konrada głogowskiego zamki za swoją własność odebrał.

Krok ten, który mu jedynie miłość pospolitego dobra doradziła, obudził przeciw niemu chwilową Konrada niechęć. Nie mógł on obojętnie patrzyć na marnym sposobem utracone dziedziny, tém bardziéj, że do ich wykupienia nie miał żadnego sposobu. Więcéj jednak wzrastająca potęga Henryka przykrą była drugiemu

stryjowi jego Bolesławowi Łysemu, panu na Lignicy. Człowiek ten z przyrodzenia dumny i chciwy, nie mógł ścierpieć tak widocznego rozszerzania się władzy swego synowca, która zdawała mu się z czasem zwierzchnictwem całego Szląska zagrażać; całą więc usilność ku temu obrócił, aby go jakimkolwiek sposobem mógł upokorzyć. Zmierzenie się z przeciwnikiem otwartemi siłami, za trudnym i za wątpliwym wydawało mu się ku temu środkiem; chwycił się więc zdrady kilku obywateli wrocławskich, podejrzanych o otrucie ojca Henrykowego, Henryka III., i stryja jego Władysława, na swoją przeciągnął stronę, a zmówiwszy się z nimi, na bawiącego się łowami Henryka w nocy we wsi Jelcach napadł, śpiącego porwał, i do swojego zamku Lehel odesłał.

Wierni panu swemu i świeżemi dobrodziejstwy przez niego ujęci Wrocławianie, sami nie będąc w możności oswobodzenia uwięzionego książęcia, żebrali u pokrewnych książąt pomsty za wyrządzoną mu zniewagę. Posłał im swoje posiłki monarcha krakowski, Bolesław Wstydliwy, i dwaj książęta wielkopolscy, Bolesław Pobożny kaliski i Przemysław Pogrobowiec poznański, ostatni nawet osobiście poszedł na czele swego rycerstwa. Miasto ze swéj strony wystawiło co mogło żołnierza, i żeby Bolesława Łysego pozbawić pomocy ościennych Niemców, którym zawsze był przychylnym, summą 4,000 grzywien neutralność Jana, margrabi brandeburskiego, okupiło. (4)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rysy
do krajobrazu Polski, aż do wieku XVIII.

(Dalszy ciąg.)

Aż miło było spojrzeć na piękne miasta polskie za Kaźimierza Wielkiego, obwarowywały je rowy i mury, a zdobiły gmachy i wieże (1); szczególniéj téż zadziwiał Kraków. Jeszcze na początku XII. wieku było to miasto drewniane (2), mając mało świątyń pańskich. Celował między temi kościoł parafialny u ś. Trójcy. Na początku XIII. wieku osadzono w nim Dominikanów, a farę przeniesiono do świeżo wystawionego na rynku kościoła Panny Maryi (3).

Odmurowano miasto z kamienia, po spaleniu tatarskiém i szwedzkiém opatrzono je prawem r. 1257. (4) Kaźimierz W. ozdobił je okazałemi kościołami, a zamek królewski cudnie ustroił. On powystawiał tam wiele domów i wież, pierwsze rzeźbą i malowidłem, drugie pięknemi ozdobił dachami. Kościół katedralny na nowo ołowiem pokrył, a chór jego wyrabianemi po nim upiększył gwiazdami (5). Po krakowskim kościele najokazalszy był gnieźnieński, w różnych różnie i cudnie przyozdobiany czasach. Jan Suchywilk, Arcybiskup, ozdobił go wewnątrz pięknem flamandzkiéj szkoły malowidłem (6).

Porządku mało było w miastach, tych nawet, które zamieszkiwali Niemcy, zwykle chwaleni z ochędóstwa, nie wyjąwszy. Pomyje i wszelkie brudy często wylewano przez okno na ulicę. Kiedy w Toruniu na początku XV. wieku przejeżdżał się po mieście Władysław Jagiełło z wielkim mistrzem krzyżackim, kucharka wylewając oknem pomyje, oblała niemi naszego monarchę, za co miała ponieść karę śmierci przez utopienie we Wiśle (7).

III. Postać ziemi za Jagiellonów i Wazów.

1. Krakowska ziemia.

Cudny przedstawiała widok krakowska ziemia okazałemi miasteczkami i wieńcem sadów opasanemi wioskami, sterczącemi po wzgórzach zamkami, w zimie i w lecie zielonym umajonemi bluszczem, pnącym się nadobnie po ich ścianach. Szczególniéj zamek na Tenczynie zwracał pod tym względem uwagę przechodnia. W bliskości jego wznosił się Kraków świzną wieków pokryty. Takim się w ówczas wydawał oku wędrowca, gdyż pokryte miał gmachy śiwym ołowiem. Uroczy przedstawiało to miasto widok z góry ponad Zwierzyńcem; widać było ztamtąd, że Kraków ma coś podobnego do lutni okrągłością swoją; grocka ulica z zamkiem, będąc jakoby szyja u lutni, powierzchownym swoim okazywała kształtem, że to miasto jest muzykalne (8).

W około Krakowa pełno było ogrodów i ogrodków, gdzie rosły zioła w inszych krainach Polski mało widziane, jakoto: rozmaryn modro kwitnący, i kozłek (nardus agrestis) na trzy łokcie wysoki. Krakowskich kościołów dziedzińce zdobiły konarzyste kasztany, a najpiękniejsze rosły na cmentarzu Bożego ciała. Różne znaki na kamienicach, dla prędszego rozeznania domów powmieszczane, zwracały uwagę przechodnia. Były tam domy pod karpiem, pod

(4) Musieli mu Wrocławianie późniéj nie 4 ale 6,000 grzywien zapłacić za to, że łotrowskiego napadu Bolesława nie wspomagał, bo przebiegły Brandeburczyk umiał sobie 2,000 grzywien wylikwidować, udając, że je na potrzeby i pomoc dla uwięzionego Henryka wydał.

(1) Archid. gnieźn. u Somersb. II., str. 98, rok 1451.

(2) Dług. I., str. 423.

(3) Dług. I., str. 627.

(4) Dług I., str. 750.

(5) Tenże i Dług. I., str. 917.

(6) Fladrensi sculpta magisterio, mówi Dług. I. B., str. 57.

(7) Dług. I. B., 179.

(8) Bielsk. kron. wydania 1597., str. 30: Wszyscy przywiedzeni są podług pierwotnych wydań. Pomówimy o tém w historyi literatury polskiéj, którą gotujemy do druku.

jaszczurką, pod murzynami, pod śmiercią i tym podobne (9).

Lecz najbardziéj rynek krakowski w podziwienie wprawiał. Tamto rozpościerały się przekupki, i réj pomiędzy miejską wodziły gawiedzią. Jedna kiełbaski smażyła, druga sprzedawała gżelce (kukiełki, gżegołka, kukułka), inna wątrobę pieczoną z octem i z cebulą; ta zwodziła (oszukiwała kupujących), ta z opłatkami po rynku i ulicach biegała, owa z wieńcami (z kwiatami), z ziołkami i czerwoną maścią. Pełno tam było przekupek z krupami, ze śledziami, z masłem, ze świecami. Jedne sprzedawały owoce i ogrodowizny, jako to: jabłka i ogórki, inne zemle (bułki) i chléb, a inne zwierzynę i ptactwo (10). Jedne przyrządzały dla pospólstwa ulubione mu potrawy, barszcz i żur, drugie sprzedawały ryby. Jedne miały stragany ze szkłem, inne z bótami. Bogatsze przekupki rozkładały swoje towary w budkach kupieckich (smatruz) i w kramikach, uboższe siadywały pod gołém niebem, blisko jakiéj figury lub posąga (pod krzyżem), albo opodal okazałego gmachu, sprzedając płótno, barchan, skóry delikatnie wyprawne (lesz), żelazo, gwoździe, korzenie kuchenne (różne przyprawy), a nakoniec garnki. Najlepsze były iłżyckie (11), które pod zamkiem krakowskim sprzedawały baby. Obok przekupek uwijali się po rynku różni spekulanci (dziwnych a dziwnych kwestów chciwi), tudzież najemnicy, robotnicy i rzemieślnicy (12), rzeczywiście lub nie właściwie tak nazywani; bo n. p. złotnikami zwano i tych, którzy się narodzili z ojca złotnika, rzemiosła nie umiejąc. Tam stali chłopi z drągiem na mistacie (13); tam się uwijali garbarze i zduny, najwięcéj po szynkarzach zarabiający w ów czas rzemieślnicy (14). Tam szewcy ciasne bóty rozpychali i na prawidła wbijali; tam słyszeć było pełno żartów i chychotania krawców, gdy pruli i poprawiali suknie, które w robocie popsuli; tam bednarze, tam zbrukani i usmoleni piwowarowie z brudnych a sprosnych swoich wyglądali browarów; tam, szczególniéj też na grockiéj ulicy, kotlarze ustawiczném swém klepaniem głuszyli uszy i tak wielce już zmęczone krzykiem i wrzaskiem wydanych przekupek (15). A wtém gwałtu! wołają mieszczanie, gwałtu! oto ogień! Natychmiast we dzwon biją, na trwogę trąbią, i spieszy każdy na ratunek ogarnionego od ognia gmachu (16), każdy się krząta i chowa, co ma najlepszego; kupiec pakuje porozkładane w oknach towary: tu bisiory, tu koftery (jedwabne materye), tu włoskie zaponki, tu półatłasy i pierścienie (17).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(9) Marcin z Urzędowa, str. 97, 269, 307, 330. Klonowicza żal. VII. Makowski w kazaniu na pogrzebie Fabijana Birkowskiego.

(10) Strykowskiego goniec 7.

(11) Gdzie ił wykopywano wyborny, który także nadał nazwisko miasteczku Iłża. Górn. Dworz. wydanie 1., str. 210.

(12) Rej żyw. III. Januszowski cenzor w dziale 1.

(13) Mistatnicy, der Miethstag, dzień wynajęty do pracy.

(14) Reg. Wiz. 97. Stryk. gon. 4. Najlepsi zduny, jak mówi Klonowicz we Flisie 38, byli w Bydgoszczy.

(15) Rej, żyw. 16, 78. Apokalips. 184. Kiermasz wieśniacki pieśń VIII.

(16) Klonowicza przemowa do pożaru.

(17) Kochanowski fraszka 105.

Port i marynarka angielska w Plymouth.

(Dalszy ciąg.)

Przychodzimy teraz do opisu ostatniego miasta, dwie mil ang. od Plymuth odległego, a od Stonhouse przedzielonego górą i odnogą portu. Przed stu laty kilka chatek zostawszy przedmieściem Plymutu, zwaném Plymouth-Dok, od czasu założenia arsenału morskiego roku 1691., za panowania Wilhelma III. stopniowo wzrastając, zmieniły się na wiele pięknych kamienic i zostały miastem. W roku 1824. zyskało ono nazwisko Devonport, i przywileje osobno rządzącego się miasta, na pamiątkę czego kolumna dorycka z granitu zdobi dzisiaj jednę z środkowych ulic. Uważając jego położenie, widzimy, iż na wschodnim brzegu rzeki Tamar się znajduje, czyli na lewéj stronie portu minąwszy wodopór. Najszerszy punkt téj rzeki, nazwany Hamważe, mieści w sobie okręty i arsenał morski. Z czterech najznaczniejszych portów angielskich: Portsmouth, Plymouth, albo Devonport, Chatam i Woolwisk, mających zbrojownie i fabryki okrętów, co do dawności i liczby warsztatów pierwszy, a co do rozległości portu drugi, celuje nad innymi. Prócz tych ważnymi są jeszcze Sherness i Deptford, także z arsenałami, ostatni jednak jest tylko od lat 30 założony.

Port Devonportu rozciąga się na mil kilkanaście, w ciągu trzech stoją rozmaite nowe okręty bez masztów, pokryte dachem tymczasowym dla ochrony, tudzież okręty stare (hulk), najczęściéj w pół przecięte, służące na magazyny lub koszary majtków, i te nakoniec, które czekają przychylnego wiatru, lub potrzebują małéj naprawy.

Wzdłuż portu w pewnéj linii, aż do wodoporu rozciągającéj się, są beczki, pływające na kotwicach. Służą one jako znaki, w jakim kierunku okręty powinny postępować; powtóre jako zaczepnie okrętom, chwilowo w jedném miejscu stojącym. Zazwyczaj mają na sobie wielkie koła lub haki żelazne, i nazywają się Boys po angielsku.

Okręty wojenne dzielą się na 6 klass, stósownie do ich wielkości uważanéj na beczki i liczby dział, jakie noszą. Kupieckie można zamknąć w trzech klassach tylko, odznaczając je ilością beczek i masztów. Do pierwszéj

klassy okrętów wojennych należą okręty liniowe (Line- of battle ships), o trzech pomostach, mające najwięcéj 120 armat ciężkiego kalibru; do drugiéj dwupomostowe, noszące 92; do trzeciéj dwupiętrowe, noszące 74; czwarta liczy fregaty, czyli okręty jednopiętrowe o 60 działach; piąta jednopiętrowe o 46; szósta nakoniec liczy fregaty o 26 działach.

Prócz tych są jeszcze mniejsze, lecz te odznaczają się tylko nazwiskami, jakoto: szalupy, brygi, okręty parowe, noszące mniéj więcéj ośmnaście dział małego kalibru.

Następna tabella okrętów angielskich w służbie czynnéj dzisiaj będących, okaże jaśniéj jeszcze klassyfikacyą tychże:

	Liczba dział.	Dług. pokład	Szerok. pokład.		Ciężar wbecz.
		stop.	stóp	cali	
1. klassa 3 piętra.					
Victoria . . .	110	204	60		3099
2. klassa 2 piętra.					
Vanguard . .	80	190	56		2589
3. klassa 2 piętra.					
Cumberland. .	70	180	54		2212
4. klassa 1 piętra.					
Vernon . . .	50	176	52	8	2082
5. klassa 1 piętra.					
Pique. . . .	36	160	48	8	1622
6. klassa 1 piętra.					
Vestal . . .	26	130	40	7	913
Korwetty.					
Rover.	18	113	35	5	599
Brygi.					
Columbine . . .	16	105	33	6	492
Pantaloon . . .	10	91	29	4	323

Małe okręty bez dział są następujące:

	Długość		Szerokość		Ciężar beczek
	stóp	cali	stóp	cali	
Poczty (Packets).					
Ranger	95		30	4	358
Kutry (Cutters).					
Silvia.	52	7	18	1	70
Lajtry (Lighters).					
Drake.	60		20	9	106
Okręty parowe.					
Blazer	145		18		527

Wszystkie te okręty budowane podług najnowszego planu i najnowszych ulepszeń przez kapitana Symonds, są dzisiaj w służbie w rozmaitych krajach. Koszt okrętów liniowych rachuje się tysiąc funtów szterlingów na jednę armatę; okręcików 25 funtów na jednę beczkę. 1 tak okręt pierwszéj klassy kosztuje sto kilkadziesiąt tysięcy funtów; okręcik kilka tysięcy. Okręt trzypiętrowy, wychodzący na morze, składa się zazwyczaj z tysiąca ludzi, to jest: 705 majtków, 100 chłopców i 100 żołnierzy morskich. Co do officerów, z admirała (jeśli okręt jest jednym z floty), kapitana okrętowego, czasem podkapitana (Commander), dwóch poruczników, trzech masztowych i sześciu podmasztowych, czyli kadetów, po angielsku Mate i Mishipman zwanych. Nadto z doktora, chirurga, księdza i gospodarza (Purses). Do tego jeszcze z kapitana i dwóch poruczników królewsko - morskich. — W czasie pokoju taki okręt zostaje przez lat 3 w służbie w rozmaitych częściach świata; po tym czasie majtki są zapłaceni i rozpuszczeni, a okręt odesłany do arsenału, lub inną załogą osadzony, znowu na trzy lata jest wysłanym.

Aby poznać lepiéj okręt wojenny trzypiętrowy, wejdźmy w szczegóły jego opisu. Przypłynąwszy do tego zamku morskiego, wchodzi się wschodami obszernemi na pokład. Zaczynając od przodu, widzimy tam w około sienniki między dwoma poręczami stanowiącemi galeryą. W czasie bitwy są one niejakim okopem dla żołnierzy strzelających; w nocy jednak są brane w środek do zwyczajnego użytku. W tyle są cztery pokoje kapitana komenderującego okrętem: kompas, koło kierujące styrem, w końcu bandera admirała biała, czerwona, albo żółta, stósownie dla tego, jakiego jest stopnia. Jeśli nie ma admirała, w ówczas kapitan wywiesza swoją. Jestto zazwyczaj chorągiew, mająca na tle czerwoném trzy białe krzyże przecinające się, wyobrażające trzy państwa W. Brytanii. Ztąd nazywa się bandera połączenia (Union flag).

Przez otwór w pokładzie będący, wchodzi się na pierwszy pomost. Po obu stronach leżą tam armaty, wglądające przez czworograniaste otwory, w czasie burzy zamykające się; przy nich stoły i ławki na łańcuchach. W środku dwoma rzędami na pułapie u belek, są haki do zawieszania sienników służące, które jak kolebki w nocy wyglądają. Nadto wzdłuż pomostu są ogromne łańcuchy, liny i kule w korytkach, w linii prostéj leżące. Kuchnia dla żołnierzy i officerów jest także w środku; dla pierwszych żywność rząd daje, drudzy są obowiązani dostarczać sobie sami. Żołnierze i majtki na śniadanie mają kakao z cukrem żółtym; na obiad mięso, leguminę i arak; na kolacyę herbatę i pewną część sucharów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)